

**Teatr**  
Warszawa  
05-17  
M. / Nr 5

# Czy Bóg ma iPhone'a?

AUTOR: SZYMON KAZIMIERCZAK

**Wrocławski Teatr Lalek** ostatnimi premierami ugruntował swoją czołową pozycję wśród polskich scen grających dla młodych widzów. Opowiada im o najtrudniejszych sprawach – w zapierającej dech formie.

---

■ Zanim na dużej sali Wrocławskiego Teatru Lalek zgasły światła, przyglądałem się grupie nastolatków siedzących przede mną. Wyraźnie znudzeni, kompulsywnie klikali w ekrany swoich telefonów. Widownia tego ranka była oczywiście znacznie liczniejsza i bardziej różnorodna, jednak patrząc, jak moi sąsiedzi zanurzeni w wirtualnej rzeczywistości rozwalają głowy przybyszom z obcych galaktyk, poczułem, że dolnośląscy artyści są na spalonej pozycji. Czym niby mieliby przyciągnąć uwagę? W jaki sposób, mając do dyspozycji tak nieefektywne narzędzie jak teatr, mieliby opowiedzieć coś, co będzie istotne dla nastolatków, co zmusi ich do myślenia, poruszy, zdziwi? Wątpliwości przelatywały mi przez głowę, choć przecież świetnie pamiętam spektakl *Sam*, czyli *przygotowanie do życia w rodzinie*, którym dramatopisarka Maria Wojtyszko, reżyser i zarazem dyrektor artystyczny wrocławskiej sceny Jakub Krofta oraz fantastyczny zespół jego aktorów zawarli z gimnazjalistami silne przymierze. Teraz ta sama ekipa artystów miała pokazać spektakl zatytułowany *Pieć – Niebo*, i zamiast czekać na niego z entuzjazmem, pogrzebałem go w myślach, zanim się zaczął.

## Mama z Dantego

Zgasły światła, nagle rozległ się syntezatorowy łomot i połamany beat dubstepowej muzyki, na scenie zaś pojawiły się minimalistyczne, porywające wizualizacje, przedstawiające przepoczwarczające się figury geometryczne. Widzowie Wrocławskiego Teatru Lalek na pewno jeszcze nie jeżdżą do Gdyni na Open'era, choć z pewnością już niebawem staną się idealnymi odbiorcami tzw. wielozmysłowej kultury iwentu – kto wie, czy nie w jakimś zmutowanym wariacie, którego jeszcze nie jesteśmy w stanie przeczuć. Czy otwierająca sekwencja *Pieć – Nieba*, jak żywcem wyjęta ze stadionowych koncertów muzyki elektronicznej, była dla nich szokiem – tego nie wiem, ale jestem niemal pewien, że wrocławscy artyści zdobyli ich uwagę w trzy sekundy.

Postać wylaniająca się zza didżejskiej konsoli to mama siedmioletniego Tadzia. Nie jest typową mamą – zawodowo zajmuje się graniem muzyki elektronicznej jako DJ Daje Radę, często nie ma jej w domu, zaś chłopcem na co dzień opiekuje się jej siostra – sztywna, raczej nieprzepadająca za dziećmi ciotka. Bo taty z jakiegoś powodu nie ma. Jednak na pierwszy rzut oka w tym niestandardowym modelu niemal wszystko gra – Mama, która

przypomina młodą Björk, jest być może nieco postrzelona i dużo wyjeżdża, ale zdecydowanie kocha swojego syna, z którym czule rozmawia przez telefon. Małego bohatera zaś nie zobaczymy w spektaklu ani przez moment – będzie obecny tylko jako dziecięcy głos z of-fu: jako schowany w przesuwającej się przez scenę szafie narrator lub jako głos po drugiej stronie słuchawki.

Narysowawszy ciekawy rysunek nietypowej rodziny, który mógłby być punktem wyjścia do sequela społeczno-obyczajowego w wymowie *Sama...*, twórcy nieoczekiwanie skracają z narracją i wprowadzają wątek tyleż fascynujący, co bardzo ryzykowny. Mama Tadzia ginie w wypadku i trafia... przed oblicze świętego Piotra, otoczonego archaniołami wystylizowanymi na gwiazdy glam rocka. Rozpoznawszy swoją sytuację, wypala od razu: „Przecież wszyscy mogą umrzeć, ale nie ja! Muszę wrócić na ziemię, do mojego synka!”. Jest w tej awanturze z apostołem, a potem i z samym Bogiem – przedstawionym jako zbłązwany guru – tak uporczywa, że święci ze zniecierpliwienia odsyłają ją z jej egzystencjalnymi pytaniami do piekła. Wojtyszko i Krofta rysują zaświaty bardzo karykaturalną kreską, pysznie bawiąc się kliszami naszych wyobrażeń na temat aniołów i diabłów, choć pod spodem tej teatralnej karykatury toczy się nieomal dantejska opowieść o przeprawie Mammy przez niebo i piekło. Droga ta bywa prawdziwie dramatyczna.

Przez piekielne kręgi bohaterkę przeprowadza strapiony diabeł Osmółka, który najchętniej zostałby człowiekiem, by móc pisać książki. Prędko okazuje się, że bohater ma problem ze swoją nadopiekuńczą matką – diabolicą zajmującą się torturowaniem grzeszników, którzy byli złymi rodzicami. Maltretuje ich adekwatnie do winy: nieustannym głędzeniem, by ciepło się ubierali, oraz wmuszaniem w nich golonki i serników. Osmółka będzie musiał skonfrontować się ze swoją matką manipulantką, zaś protagonistka dowie się, że nieopodal przebywa jej ojciec, którego nigdy nie poznała. To rozdzielająca scena: widzimy samotnego człowieka siedzącego na krześle, któremu przez wieczność wyświetlane są slajdy ze zdjęciami jego córki, którą opuścił, zanim się urodziła. Mężczyzna, patrząc na migające fotografie małej dziewczynki, tylko cicho łka. Tak twórcy wyobrażają sobie wieczne potępienie ojca, który wyrzekł się dziecka. Gdy odwróci się do swojej dorosłej już córki, która przyszła go poznać, okaże się, że me-

tafora, którą wypowiedział – że czuje, jakby było go tylko pół – jest jak najbardziej dosłownym stanem. Aktor staje przed nami w połówie przesłonięty czarnym materiałem. Niełatwe pojednanie z córką sprawia jednak, że zły ojciec w końcu otrzymuje z powrotem całe ciało. Córka, bez zbędnego patosu, ściska go mocno na pożegnanie i rusza w dalszą drogę, by wrócić do swojego synka. To jedna z najmocniejszych i zarazem bezpretensjonalnych historii o winie i przebaczeniu – czy wręcz, biorąc pod uwagę biblijny kontekst spektaklu, o zbawieniu duszy – jakie widziałem w teatrze.

Na koniec czeka nas jeszcze metateatralna szarża – okazuje się, że wyjście z piekła wiedzie przez... zapadnię na scenie Wrocławskiego Teatru Lalek, gdzie akurat wystawiana jest naiwna sztuczka z pacynkami Liska i Kaczuski (pyszny pastisz popularnych sztuk Maliny Prześlugi i Marty Guśniowskiej). Spektakl zostaje przerwany, bo spod podłogi wybiega nagle rozhisteryzowana Mama oraz korowód diabłów. Finałowa rozmowa głównej bohaterki z Bogiem pozbawia złudzeń – będzie musiała się pogodzić z własną śmiercią. Bóg podaje jej jednak iPhone'a i pozwala zadzwonić do syna. Okazuje się, że chłopczyk po stracie matki ma się coraz lepiej, jego życie z cicią powoli się układa. Ciocia poznała wujka, który pisze książki (my zaś orientujemy się, że to pocziwy Osmółka dostał szansę na ziemskie życie), a przemieniony w chomika ojciec bohaterki trafia pod opiekę chłopca i otrzymuje imię... Dziadek. Na wiadomość, że Mama już nigdy nie będzie mogła do niego wrócić, bo zostaje „z aniołkami” (co kobieta wypowiada z przekąsem, wszak wokół pełno diabłów), Tadzio pyta, czy w takim razie będzie mogła do niego czasem dzwonić. Bóg kiwa twierdząco głową.

## Sąsiedzi

W zrealizowanym w rytm dubstepowej muzyki i z poruszaną na obrotówce widowiskową scenografią *Pieć – Niebo* skumulowało się wiele niełatwych wątków: niestandardowy model rodziny, samotne macierzyństwo, toksyczna matka, nieobecny ojciec, śmierć rodzica, winy i przebaczenie, ale wreszcie także nieoczywiste, zadane z właściwą czeską reżyserom lekkością, pytanie o kwestię wiary, która pozwala żywym komunikować się ze zmarłymi (choćby i za pomocą iPhone'a). To bardzo dużo. Ale tematy te bynajmniej nie wyczerpują ambicji artystów Wrocławskiego Teatru Lalek.

Zupełnie inną propozycją rozmowy z młodzieżą na tematy ważne jest zrealizowany niewiele wcześniej przez czeskich artystów – reżysera Jiříego Havelkę oraz scenografa Marka Zákosteleckiego – kameralny *Pomnik*. Jakub Krofta wyraźnie zacieśnia relacje prowadzonej przez siebie sceny z naszymi sąsiadami z południa. Świetnie widać to właśnie w *Pomniku*, spektaklu opartym na *Dowodzie miłości*, jednym z rozdziałów głośnego *Gottlandu* Mariusza Szczygła. To ambitna próba rozmowy z młodym widzem na temat mechanizmów historii i zarazem majstersztyk teatru formy.

Opowieść o losach stalinowskiej Czechosłowacji opowiedziana została z perspektywy tytułowego pomnika, który komunistyczne władze wzniosły w centrum Pragi, by uczcić siedemdziesięciolecie urodzin Józefa Stalina. W historii tego największego w swoim czasie europejskiego monumentu ogniskują się nie tylko absurdy i paradoksy powojennej Czechosłowacji, ale w pewien sposób także losy wszystkich państw bloku wschodniego. Prace nad pomnikiem, wzniesionym „przez naród Czechosłowacki” na dowód „wiecznej miłości”, rozpoczęły się w 1949 roku, zaś ukończone zostały sześć lat później – tuż po śmierci sowieckiego przywódcy i na moment przed ogłoszeniem ujawniającego Stalinowskie zbrod-

nie referatu Nikity Chruszczowa *O kulcie jednostki i jego następstwach*. „Praskiego Stalina” zburzono w 1962 roku. „Wieczna miłość” – jak pisze Szczygiel – potrwiała osiem lat.

W rzeczywistości, inaczej niż głosiła komunistyczna propaganda, monstrualnego pomnika nie stworzył „naród”, ale konkretny rzeźbiarz – Otakar Švec. Ten legendarny artysta – oczywiście obok ożywionego w pewnym momencie pomnika – stał się jednym z głównych bohaterów wrocławskiego spektaklu. Ubogi twórca wraz z całym środowiskiem lokalnych rzeźbiarzy zmuszony został do udziału w konkursie na projekt socrealistycznego monumentu i tak jak wszyscy, chcąc uniknąć realizacji niechlubnego zlecenia, przygotował go w taki sposób, by został odrzucony. Mimo starań nie udało mu się jednak przegrać konkursu. Wieleletnia praca nad projektem, której towarzyszyły absurdalne uwagi twardegłowych partyjnych urzędników, liczne poprawki, a nawet szantaże i prześladowania, ostatecznie doprowadziła artystę do samobójstwa na krótko przed odsłonięciem jego dzieła.

Zaczyna się od zagadkowego wprowadzenia w świat spektaklu – przed widownię wychodzi aktor, trzymając w rękach niewielką pustą ramę. Z frontu sceny zaś przestrzeń otacza wielka rama, w której przez godzinę trwa-

nia spektaklu prześledzimy przedstawione w niezwykle malowniczym skrócie dzieje Czechosłowacji od zakończenia drugiej wojny światowej aż do demokratycznego wyboru Václava Havla na prezydenta. We wrocławskim spektaklu historia naszych sąsiadów obudowana jest groteską: absurdalność stalinowskiej rzeczywistości, ale i biegu późniejszej historii – w finale na postumencie dawno wyburzonego pomnika jeżdżą na deskorolkach młodzi skaterzy – jest wyeksponowana silnymi znakami wizualnymi i ekspresyjną grą aktorów. Oglądanie go to zupełnie inne doświadczenie niż lektura świetnego reportażu Szczygła, który opowiadając Czechom ich własną historię, niezwykle ważył słowa. Trójka aktorów ubranych w czarne marynarki – Radosław Kasiukiewicz, Anna Makowska-Kowalczyk i Tomasz Maśląkowski – dwoi się i troi, grając rozmaite partyjne komisje, ale i animując stworzony przez Zákosteleckiego świat tekturowych ludzików – robotników budujących pomnik, kolejki do wyborów w latach czterdziestych, a także czołgi, samoloty i samochody. Tekturowy jest także wielki postument, na którym stanie ożywiony pomnik Stalina, zagrany groteskowo przez Maśląkowskiego. Wrocławscy aktorzy są we wszystkich działaniach arcyprecyzyjni – dzięki temu z pozoru skromny, kameralny spektakl na naszych oczach przybiera cechy niemal epickiej opowieści, w której pod spodem tętni coraz silniej atmosfera grozy. Przedstawiając tragiczną historię Šveca, pokazują, jak wszechobecny kult jednostki... miażdży jednostkę.

Spektakl Havelki jest doskonale wyważony. Reżyser w sposób nienachalny podaje podstawowe fakty, dzięki którym młodzi widzowie mogą bez trudu zrozumieć następstwa zapewne trudnych dla nich do wyobrażenia historycznych zdarzeń. W tym sensie *Pomnik* może być doskonałym przyczynkiem do rozmowy pedagoga z młodzieżą na temat wspólnej historii demoludów. Jednocześnie, pełen absurdalnego humoru, mocnej plastyki, wyrazistego aktorstwa, operującego karykaturalnym skrótem, wciąga w niełatwą i, pozornie tylko, odległą narrację oraz prowokuje pytania – także o współczesny charakter władzy. To cenna lekcja.

### Mały uchodźca

Mocnym głosem na scenie Wrocławskiego Teatru Lalek przemówiła także jedna z najzdolniejszych reżyserek młodego pokolenia, Martyna Majewska, wystawiając jedyny jak dotąd

w dorobku Małgorzaty Sikorskiej-Miszczuk utwór dla dzieci, czyli *Yemayę – królową mórz*. Autorzy tego widowiskowego przedstawienia wyszli od sytuacji, którą jeszcze niedawno oglądaliśmy dzięki niezliczonym relacjom mediów. Mały chłopiec Omar (to kolejne, obok głównej roli w *Piekle – Niebie*, znakomite wystąpienie znanej z Teatru Ad Spectatores Agaty Kucińskiej) zaczyna opowieścią: „Patrzę i oczom nie wierzę: wszystkie domy w moim mieście zaczynają się kłaskać. Jeden po drugim opadają na bok. Niektóre są takie śpiące, że przewracają się wprost na ziemię. Wypadają im okna i drzwi. Spadają anteny satelitarne. Odpadają balkony. Padają jak ścięte drzewa. Co się dzieje?”. Perspektywa obdarzonego wielką wyobraźnią, niewinnego dziecka ustawia całą narrację w nierealnym, pełnym fantazji świecie. Jednocześnie nie mamy przecież wątpliwości, że „kładące się domy” oraz imię chłopca mają przypominać nam o koszmarnych obrazach bombardowanego Aleppo.

Słowo „wojna” padnie jednak dopiero w połowie spektaklu. „Wojna – powiada tytułowa morska królowa – jest wtedy, gdy żywi idą ścieżką umarłych”. Wojna jest „tam”, na ziemi, wojna to rzecz ludzi – dowie się chłopczyk od niezwykłych oceanicznych stworzeń. Trafi do nich, wypadając z łodzi, którą przeprowadził się przez ocean wraz ze swoim ojcem. Ojciec, postawiony w tak trudnej sytuacji, boi się o życie swoje i swojego pięcioletniego syna, musi być skrajnie pragmatyczny, dlatego gani chłopca za spędzanie czasu na rozmowach z przedmiotami i wyobrażaniu sobie głupot. Gdy Omar wypadnie za burtę, Ojciec siądzie z boku sceny i do końca spektaklu będzie milcząco czekał na swojego syna, w nadziei, że jednak przeżył i może potrzebować jego pomocy w wyjściu na brzeg. Zestarzeje się, wtykając białe kwiatki w stojącą przed nim szybę z małymi dziurkami.

Historia Omara, chłopca, który wypadł z uchodźczej łodzi, podobno jest prawdziwa. Nietrudno zresztą w to uwierzyć. Dramatyczne obrazy ludzi stłoczonych na morskich statkach to przecież także znany nam widok. Ale w spektaklu nie do końca jest jasne, czy to zdarzenie nie symbolizuje zatopienia się bohatera we własnych fantazjach, pozwalającego mu bronić się przed okrucieństwem pochłoniętej wojną rzeczywistości. Oceaniczne głębiny, wykreowane przez wrocławskich artystów, wyglądają bowiem bardzo sugestywnie – są wspaniałe i niepokojące jednocześnie. Morskie stworzy, śpiewające przepełnione nieomal rytualnym

patosem pieśni, są niezwykle malownicze – to zasługa Anny Haudek i Adama Królikowskiego, autorów pięknych kostiumów. Rekin Gogo (znany z tytułowej roli w *Samie...* Grzegorz Mazoń) swoim wyglądem przypomina któreś z wcieleń Michaela Jacksona i porusza się dynamicznie w stylu słynnego *moonwalk*. Kostium Manty zaś swoją geometryczną formą przypomina estetykę Bauhausu. Zaskakującą postacią jest Dinozaur Hugo, pokryty różnymi plastikowymi odpadami – fragmentami butelek, opakowań, rurek – tworzącymi coś w rodzaju gadziego pancerza. Stwór, którego już „nie ma bardzo długo”, śpiewa chłopcu: „Śpiewające molekuly / ułożyły się z powrotem / w kształt ponury / mej postury”.

Tekst Sikorskiej-Miszczuk ma w sobie niepokojącą dziwność wyobrażeń i poruszającą, choć nie tabuizującą okrucieństwa, jakość opowieści. Przypomina w tym nieco niektóre baśnie Andersena. Ale stanowi też bardzo inteligentnie sformułowaną odpowiedź na istotne problemy współczesności: oprócz wspomnianego wątku uchodźczego pojawia się w nim także silne przesłanie ekologiczne. W pewnym momencie widzimy Rekina owiniętego w czerwoną sieć – okazuje się, że ludzie wyłowili go z morza i odcięli płetwy. Nie dlatego, że byli głodni, ale dlatego, że takie płetwy są dużo warte. Na scenę spada wielka czarna płachta, przesłaniająca całą przestrzeń – zostaje z nami królowa Yemaya i wypowiada gorzki monolog o ludzkim okrucieństwie. Ze złości decyduje się rozpętać burzę, która przepędzi ojca Omara z brzegu. Ten jednak trwa w bezruchu.

Akcja rozwija się, gdy pod wodę trafiają spersonifikowane przedmioty, z którymi rozmawiał Omar w swoim rodzinnym mieście. Wbrew temu, co mówił chłopcu ojciec, że „ziemia nie ma skrzydeł”, Kawał Ziemi pojawia się na scenie jako aktor z wielkimi drucianymi skrzydłami. Są też trzy Kwiaty, które ojciec zrzucił z okna, by Omar przestał z nimi rozmawiać. Pojawia się także... spersonifikowany Balkon. Poruszająca jest finałowa sekwencja, w której dochodzi do spotkania syna i ojca. Ich pojednanie ma znamienity charakter – ojciec Omara zauważa te przedmioty i sam zaczyna z nimi rozmawiać, wyznając w końcu, że nie rozumiał dotąd świata. W dalszej wędrówce w poszukiwaniu nowego miejsca do życia ma ich poprowadzić Kawałek Ziemi spod ich dawnego domu. Ten zaskakujący finał przypomina myśl Tadeusza Kantora, który twierdził, że nasze życiowe wybory kształtują właśnie takie, blade z pozoru, powidoki prze-

szłości: jak choćby smuga światła na dywanie. Czemu zatem nie kawałek ziemi sprzed bloku?

Choć po spektaklu Majewskiej czujemy się przytłoczeni intensywnością wykreowanego z ogromnym plastycznym i muzycznym rozmachem świata, finałowe przesłanie dociera do nas z dużą mocą. Omar z ojcem ruszają w podróż, zaś mieszkańcy morskiego królestwa śpiewają: „Jeśli zobaczycie / że przelatują nad waszymi głowami / pomachajcie albo zaprosicie do siebie / jeśli macie miejsce / i waszej ziemi nie będzie za ciężko”.

## Czołówka

Gdyby ktoś mnie spytał, gdzie w Polsce znajduje się obecnie najlepszy teatr dla młodych widzów, po tym sezonie odpowiedziałbym bez wahania – tym miejscem jest Wrocławski Teatr Lalek. Zespół prowadzony przez Jakuba Kroftę znalazł idealną formułę komunikowania się zwłaszcza z widzem młodzieżowym, co doskonale widać na przykładzie omówionych spektakli. Na gorąco reagując na najważniejsze problemy społeczne, polityczne, historyczne, czy nawet religijne, ubiera je w ramy uniwersalnych opowieści, nie bojąc się poruszenia, ale też nigdy nie przemawiając *ex cathedra*. Pracujący we Wrocławskim Teatrze Lalek artyści są jak rasowi pedagodzy: znają kody, jakimi posługują się ich widzowie, rozumieją logikę ich myślenia i czucia, chcą z nimi rozmawiać bez tabu o skomplikowaniu, trudzie, ale i pięknie świata. Wyznają wyraźne wartości: cenią siłę wyobraźni, szczerość i, sądząc po jakości ich spektakli, są bardzo oddani pracy. Wysoki poziom, który teatr ten wyznacza swoimi ostatnimi premierami, potwierdza jego czołową pozycję wśród polskich scen grających dla młodych widzów. ■

Wrocławski Teatr Lalek

*Pieczęć – Niebo* Marii Wojtyłki  
reżyseria Jakub Krofta  
premiery 4 grudnia 2016

*Pomnik według reportażu Dowód miłości*  
Mariusza Szczygły  
reżyseria Jiří Havelka  
premiery 30 września 2016

*Yemaya – królowa mórz* Małgorzaty Sikorskiej-Miszczuk  
reżyseria Martyna Majewska  
premiery 28 maja 2016